

Jerzy Ziomek

Wprowadzenie do teorii solecyzmu : preliminaria translatologiczne

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 81/1, 131-148

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

JERZY ZIOMEK

WPROWADZENIE DO TEORII SOLECYZMU PRELIMINARIA TRANSLATOLOGICZNE

Artykułem wprowadzającym do teorii solecyzmu powinienem był poprzedzić rozważania nad solecyzmem w *Ferdydurke*¹. Stało się inaczej, dlatego że pewne znane, a nie nazwane osobliwości stylu Gombrowicza wymagały klasyfikacji, do czego narzędzi nie dostarczała poetyka opisowa czy nawet historyczna. Próba znalezienia stosownych środków opisu na pograniczu semantyki i składni zaprowadziła do klasycznej retoryki i zawartej w niej teorii figur.

Głębsze wejście w taksonomie retoryczne uświadomiło, że zagadnienie solecyzmu i jego miejsca wśród figur i tropów należy rozpatrywać gruntownie, co znaczy, że należy zaczynać od podstaw i dopiero stopniowo przechodzić do przypadków złożonych, wpisanych nie tylko w stylistykę danego twórcy, lecz i w jego literacki światopogląd, inaczej mówiąc, nie zaczynać od Przybosa, Orwella i Gombrowicza. Zresztą i te „podstawy” mogą się okazać nader zawiśnięte i trudne do jasnego wyłożenia z tego powodu także, iż liczne obszary starej retoryki przecinają się nagle z najbardziej nowoczesnymi kategoriami lingwistyki.

Najpierw wypada przypomnieć elementarne rozróżnienia, które bez obawy znudzenia czytelnika powtórzyć warto — zbyt rzadko bowiem sięgamy do antycznych źródeł współczesnej refleksji teoretycznoliterackiej.

Retoryka jeden z podstawowych swych działów, a mianowicie elokucję (*elocutio* — w niektórych starszych pracach polskich przekładana jako „dykcja”, co ze względu na potoczne znaczenie ‘wymowa, artykulacja, emisja głosu’ może być fałszywie rozumiane, a w każdym razie nadto oddalone od problematyki stylistycznej) dzieliła na trzy aspekty: 1) *latinitas*, 2) *perspicuitas* i 3) *ornatus*. *Latinitas* to elementarna poprawność i zgodność z regułami języka łacińskiego. Oczywiście o *latinitas* w ścisłym sensie można mówić wtedy, gdy zasadę tę formułował łaciński

¹ J. Ziomek, *Solecyzmy w „Ferdydurke”*. W zbiorze: *Studia o tropach*. I. Wrocław 1987.

prawodawca (np. Kwintyliana 1, 5, 1) dla autorów po łacinie piszących. Grek by w tym wypadku powiedział „*hellenismos*” albo w formie czasownikowej — „*to hellenidzein*” (tak np. Arystoteles w *Retoryce* (III 5, 1407a), a Francuz „*pureté*” (zob. słownik Littrégo, s.v.). Nie ma powodu szukać odpowiedniego terminu polskiego — „polonizm” byłby śmieszny; wystarczy wiedzieć, że chodzi o poprawność, której naruszenie jest w pewnym stopniu odstępstwem od czystości jako wartości rodzimej.

Drugi aspekt elokucji, *perspicuitas* — to pożądana ‘jasność’, ‘wyraźność’, po grecku zwana *sapheneia*. Istotne w tym porządku jest to, że *perspicuitas* musi być poprzedzona przez *latinitas* jako poprawność leksykalno-gramatyczną. Żądanie *perspicuitas* wykracza jednak poza minimum poprawności i jest postulatem organizacji wypowiedzi na poziomie komunikacji społecznej. Francuzi dla owego wyższego stopnia intelektualnej sprawności używają terminu *clarté* lub *netteté* (zob. Littré, s.v.), często z zarożumiałym przekonaniem o jasności jako o duchu języka francuskiego.

Z kolei więcej starannej uwagi trzeba poświęcić trzeciemu aspektowi teorii elokucji, a mianowicie pojęciu *ornatus*. W literaturze przedmiotu przywykło się termin ten tłumaczyć jako „(styl) ozdobny”, w zasadzie zgodnie z pierwszym znaczeniem podawanym w podręcznych słownikach, ale mimo to chyba niezbyt poprawnie. Gdy po polsku mowa o ozdobności języka, ma się na myśli styl szczególnie wyszukany, wytworny i efektowny. Tymczasem *ornatus*, owszem, znaczy ‘ozdoba’, ale znaczy także ‘wyposażenie’, ‘uzbrojenie’, ‘ubranie’, a czasownik *ornare* obok ‘zdobić’ ma znaczenie: ‘uzbroić’, ‘zaopatrzyć’, ‘uświetnić’, skąd *ornatus* jako imiesłów można przełożyć: ‘sławny’, ‘wyborny’ oraz ‘kształtny’ i ‘piękny’. Nie wystarczy jednak szukać argumentów w słownikach. Istotniejsze jest to, co na ten temat mówili teoretycy retoryki. Dla Kwintyliana (8, 3, 5) *ornatus* jest to wyjście ponad *latinitas* i *perspicuitas*, które służą „delektacji” (*delectatio*) i sprzyjają pozyskaniu słuchacza. *Delectatio* jest rzeczownikowym odpowiednikiem czasownika *delectare* jako terminu w znanej tak powszechnie triadzie *docere* — *delectare* — *permovere*, jest zatem wzbogaceniem elementarnej funkcji „uczenia” i — w nieco innym sensie — korelatem stylu średniego (*stilus mediocris*). Od zwykłego — jeśli tak można rzec — *ornatus* odróżnia Kwintyliana (8, 6, 67) *audacior ornatus*, a więc styl śmielszy, który bliski jest wszelkiej hiperboli, ilustrowany przykładami patetycznymi czerpanymi z *Eneidy*. Dodajmy jeszcze, że łacińskiemu *ornatus* odpowiada jako termin retoryczny grecki *kosmos*, w którym przed znaczenie „strój, blask, chwała” wysuwa się sens „porządek, regularność, przepis”.

Jak by wobec tego należało przekładać *ornatus*? Nie będzie w tym żadnej lekkomyślnej aktualizacji, jeśli powiemy, że termin ten oznacza nie „ozdobność” stylu, lecz „styl poetycki” (nie „liryczny” wszakże), w znaczeniu takim, jakie funkcji poetyckiej, *resp.* estetycznej nadali

rosyjscy formalisci, prażanie i ich kontynuatorzy. Innymi jeszcze słowy można by *ornatus* określić jako „nadorganizację” lub „uporządkowanie naddane”, które to terminy w sposób zadziwiający dobrze przystają do antycznej koncepcji trzech stopni poprawności językowej skorelowanych z trzema różnymi stopniami celu wypowiedzi. Dodajmy jeszcze tylko, że ta zbieżność myślenia retorycznego i strukturalistycznego ani nie jest przypadkiem, ani nie jest zapożyczeniem, lecz tylko objawem i świadectwem ogromnej diachronicznej wspólnoty kulturowej.

Że *ornatus* nie jest szczególną ozdobą stylu, dowodzi powszechnie niegdyś znana, dziś niestety zapomniana, a tak pouczająca retoryczna taksonomia. Na chwilę musimy się przy niej zatrzymać, bez jej uporządkowania bowiem nie będzie można względnie jasno wyłożyć skomplikowanej problematyki solecyzmu.

Ornatus dzieli się na *ornatus in verbis singulis* (czyli w pojedynczych słowach) i *in verbis coniunctis* (czyli w połączeniach słów). *Ornatus in verbis singulis* dzieli się — jeśli darować sobie niektóre szczegóły, dla współczesnego gustu zbyt pedantyczne — na: 1) *antiquitas*, 2) *fictio* i 3) *tropi*. *Antiquitas* — to po prostu umyślnie i sensownie użyty archaizm, który na poziomie *latinitatis* czy *perspicuitas* byłby nie na miejscu. *Fictio* może na pierwszy rzut oka mylić współczesnego czytelnika, tyle bowiem ma wspólnego ze zmyśleniem, że odnosi się do językowej wynalazczości, czyli do neologizmów. Miejsce tropów wśród *ornatus in verbis singulis* może trochę dziwić, jako że obok takich niewątpliwie „pojedynczych” tropów, jak emfaza, hiperbola, antonomazja, peryfrazą czy litota, wymienia Kwintyliusz (8, 6, 8) metaforę oraz metonimię z synekdochą; i nie chodzi mu bynajmniej o tzw. metaforę *in absentia*, lecz o wszelką przenośnię rozumianą jako skrócone porównanie, w którym temat pozostaje niezmieniony, przekształceniu zaś pod względem znaczenia ulega to jedno słowo, będące rematem². Jest to oczywiście stanowisko — by użyć terminów przyjętych we współczesnych teoriach metafor — raczej „substytucjonistyczne” niż „interakcjonistyczne”. Nie będę jednak tego sporu teraz kontynuował, tym bardziej że oba stanowiska prawdopodobnie dadzą się pogodzić. Ważniejsze jest tu co innego: różnica między *ornatus in verbis singulis* a *ornatus in verbis coniunctis* polega na tym, że do tej drugiej grupy retoryka zalicza figury, dzielone potem dalej na rozgałęzione drzewko, którego nie warto w tym miejscu rysować — wystarczy powiedzieć, że figury w tym sensie to np. (i m.in.) gradacja, anafora, epifora, elipsa, zeugma, hiperbaton, a zatem rezultaty operacji dokonywanych na ustalonym porządku słów — operacji dopuszczalnych na mocy praw do nadorganizacji.

² Posługuję się terminem „remat” (w opozycji do: „temat”) na oznaczenie członu determinującego w metaforze, czyli zamiast „vehicle” Richardsa (o tej kwestii pisałem obszerniej w artykule: *Metafora a metonimia. Refutacje i propozycje*. „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 1).

I teraz dopiero możemy przejść do właściwego tematu — do solecyzmu jako błędu i jako zalety stylu. Przedtem jednak trzy przykłady.

W prasie i w radiu spotykamy często, niestety, coraz częściej, taki oto błąd: sprawozdawcy sportowi zwykli mówić o tym, który strzelił gola, „autor bramki”. Za ich przykładem dziennikarze zaczęli, i to bynajmniej nie dla żartu, pisać o „autorach włamania”. Błąd ten na tym polega, że w świadomości użytkowników języka polskiego „autor” nie jest „sprawcą” w ogóle, a tym bardziej sprawcą czynu, lecz sprawcą dzieła.

Ale rozszerzenie standardowego znaczenia może być tolerowane, a raczej licencjonowane, jeśli termin „licencja” rozumieć poprawnie jako *licentia poetica*, czyli jako dopuszczenie odstępstwa pod pewnymi warunkami i dla określonych znacznych celów (w tym sensie każdy trop i każda figura są licencjonowane). W wyrażeniu potocznym (i żartobliwym) użycie słowa „ozór” zamiast „język” (np. „pokaż ozór”, „przestań mleć ozorem”) musi być licencjonowane, ponieważ po polsku „ozór” mają tylko zwierzęta, a zatem mięsień ten służy tylko do przesuwania pokarmu, ale nie do artykułowania słów (inaczej rozkłada się znaczenie „*langue*” we francuskim, inaczej jeszcze „*Zunge*” w niemieckim³).

Trzeci przykład jest błędem popełnionym świadomie w intencji polemicznej, nie pozbawionym satyrycznej trafności. Oto Cezary Chlebowski, zirytowany kolejnym wystąpieniem redaktora naczelnego „Życia Literackiego”, zaczął swą replikę od słów: „Redaktor Machejek znowu dał głos”. Mogłoby być, czy powinno, „znowu zabrał głos”, ponieważ w polskim systemie frazeologicznym tylko o psie się mówi „dać głos” (ściślej: używa się rozkaznika „daj głos!”). Można by się zastanawiać, co by było, gdyby Chlebowski użył czasownika „zaszczekać” — co by było w sensie prawa cywilnego, to nas w tej chwili nie obchodzi, ważniejszy jest punkt widzenia stylistyczny: „szczekać” byłoby prostą obelgą, „dać głos” jest obelżywe nie wprost, a więc tym samym należy do sposobów mówienia tropiczno-figuratywnego.

Przykłady te, względnie proste, mają ułatwić wejście w bardziej złożoną problematykę solecyzmu. Można chyba przystać na to, że język tropiczno-figuratywny istotnie polega na mówieniu nie wprost — w tym bowiem sensie projektuje aktywny udział odbiorcy we wspólnocie kodu artystycznego. Nie jest natomiast rzeczą jasną, czy solecyzm należy do

³ Po francusku „*langue*” (‘ozór’) ma także zwierzę, ale człowiek za pomocą „*langue*” w ustach (‘języka’) posługuje się „*langue*” (‘językiem’ — francuskim, polskim...). Po niemiecku ludzie i zwierzęta mają „*Zunge*”, ale język naturalny (etniczny) to prawie zawsze „*Sprache*” (prawie — ponieważ z pewną świadomością metonimicznego znaczenia można powiedzieć „*Die Leute derselben Zunge*” ‘ludzie tego samego języka (mowy)’; por. tytuł autobiografii E. Canettiego *Die gerettete Zunge*, co jest rozmyślnie dwuznaczne).

tropów tudzież do figur. Dlaczego niejasne, wyjaśnimy sobie wróciwszy na chwilę do retorycznych taksonomii.

Jak już wiemy, dział *elocutio* rozpatrywany jest z punktu widzenia zalet (*virtutes*) i wad (*vitia*), które mogą wystąpić w zakresie *latinitas*, *perspicuitas* i *ornatus*, tzn. mogą być wykroczeniem przeciw zasadom na tych trzech poziomach — wykroczeniem nagannym albo akceptowanym ze względu na wyższą rację.

I oto retoryki nie wymieniają solecyzmu ani w dziedzinie jasności, ani w dziedzinie poetyckiej nadorganizacji, lecz w dziedzinie *latinitas* (zostaniemy przy tym terminie jako uniwersalnym bez względu na język, z którego czerpać się będzie przykłady). Rzecz prosta, łatwiej tu o wady niż w *perspicuitas*, a tym bardziej w *ornatus*; i na odwrót — *ornatus* z natury rzeczy jest sferą odstępstw raczej (choć nie zawsze) akceptowanych, *perspicuitas* natomiast przeciwstawia się zdecydowanie tzw. *obscuritas*, ale może się zdarzyć i tu pewne odstępstwo od normy uzasadnione względami na stosowność tematu (*aptum, decorum*)⁴.

Jeżeli *latinitas* jest tym samym co zgodność z normami poprawności łaciny (czy też — jak umówiliśmy się — każdego danego języka literackiego), to jej przeciwieństwem jest barbaryzm (*barbarismus*). Można przystać na tę nazwę, choć nie pozbawiona jest rzymskiej pychy. Istotnie, błędy przeciw elementarnej poprawności popełniają najczęściej cudzoziemcy, poprzestańmy zatem przy terminie „barbaryzm” w przekonaniu, że „barbarzyńcami” bywają cudzoziemcy próbujący języka polskiego i że barbarzyńcami bywamy my, gdy mówimy po angielsku, francusku, niemiecku, rosyjsku... Rzadkie wyjątki bezbłędnego bilingwizmu czy multilingwizmu możemy spokojnie, bez szkody dla rozpatrywanej kwestii, zostawić na boku.

Uściślmy jednak terminologię: gdy wykroczenie przeciw *latinitas* dotyczy jednego słowa (*vitium in verbis singulis*) nazywa się *barbarolexis*, gdy zaś dotyczy związku słów (*in verbis coniunctis*), zwie się właśnie *soloecismus*.

Dla porządku dodajmy tylko, że nieraz terminów *barbarolexis* i *barbarismus* używa się wymiennie, ale nie popełnimy błędu, jeśli barbaryzmem będziemy nazywali wszelkie odstępstwa od *latinitas*, dla naruszeń zaś w dziedzinie poszczególnego słowa pozostawimy *barbarolexis*, tym bardziej że tradycyjnym synonimem dla *barbarolexis* jest *metaplasmus*; tradycyjnym, ale — co znamienne — w tym lub zbliżonym znaczeniu podchwyconym przez współczesnych retoryków z Liège (Le Groupe µ)⁵. I starożytni Grecy, i Rzymianie, i nowożytni Belgowie

⁴ Zob. H. Lausberg, *Handbuch der literarischen Rhetorik*. München 1960, s. 276, 507.

⁵ Dokładniej mówiąc, badacze ci wszelkie przekształcenia (semantyczne) i przemieszczenia, czyli tropy i figury, nazywają metabolami (*métaboles*) i dzielą po-

systematyzują w tej dziedzinie błędy, które są akceptowalne bądź to dlatego, że drogą historycznych przemian weszły do języka (a więc pojęcie *latinitas* staje się kategorią diachroniczną), bądź to dlatego, że mocą *licentia poetica* są tolerowane lub nawet zalecane. Nas tu mniej interesuje *barbarolexis*, ale dla porządku prawem przykładu dorzucimy, że należą tu protezy, epentezy, dierezy, aferezy, synkopy, apokopy itp. I tak np. łacińskie przysłówkowe „*valde*” od przymiotnika „*validus*” jest synkopą, polskie „husarz” (obocznie do „usarz”) protezą, polskie „Lublin” (zamiast lub obok „Lubin”) i „kropla” (od „kropić”) to epentezy; są to barbaryzmy z punktu widzenia normy nieruchomej, którą można jednak przyjąć tylko jako ahistoryczną hipotezę czy punkt orientacyjny. Kiedyś mówiło się „jako” i „tako”, toteż apokopa „jak” i „tak” mogła uchodzić za błąd, dzisiaj natomiast jest to tzw. *paragoge* — archaizm użyteczny w funkcji poetyckiej. Po łacinie mówiło się „*natantes*” (od „*natare*” — pływać), ale wolno było Wergiliuszowi zastosować tu dla metrum synkopę⁶ i napisać: „*rari nantes in gurgite vasto*” (*Eneida* I, 118).

Solecyzm wedle podstawowego dzisiaj kompendium retorycznego jest zjawiskiem w dziedzinie „składni idiomatycznej”⁷. Od razu skorygujmy to twierdzenie: oczywiście skoro mowa o zabiegach *in verbis coniunctis*, to tym samym mowa o składni; ale to nie znaczy, że problem dotyczy tylko idiomatyki; owszem, dotyczy także idiomów i frazeologizmów, na których przykładzie łatwiej to zagadnienie śledzić; w istocie jest to złożony i nader skomplikowany problem stosunku składni do semantyki oraz relacji między strukturą głęboką a powierzchnią. Dlatego solecyzmy są problemem, który wypłynął ponownie przy okazji badań w zakresie lingwistyki kontrastywnej oraz — co dla stylistyki ważniejsze — studiów translatologicznych.

Tradycyjne rozdzielenie semantyki i składni zostało podważone przez gramatykę generatywną, przy czym problematyka syntaktyczna przytłumiła pewną autonomię semantyki; Chomsky wyodrębniając dział semantyczny definiuje go w ten oto sposób:

ziomo na: A) metaplazmy (odnoszące się do morfologii), B) metataksy (odnoszące się do składni), C) metasememy (odnoszące się do semantyki) i D) metalogizmy (wyposażone w funkcje referencjalne — i w tym sensie odnoszące się do „logiki”). Metabole A, B i C mają charakter „kodowy”, metabole D — „logiczny”. Metabole A i B należą do planu wyrażania (w Hjelmslevowskim słowa znaczeniu), metabole C i D — do planu treści. Zob. *Rhétorique générale par le Groupe µ*, Paris 1970, s. 236.

⁶ Lausberg (op. cit., s. 262, przypis 4) zastrzega się, że historycznie rzecz biorąc, „*nantes*” nie jest synkopą.

⁷ Tak u Lausberga (op. cit., s. 266): „*Hinsichtlich der »verba coniuncta« geht es um die idiomatische Syntax*”.

Dział semantyczny wyznacza interpretację semantyczną zdania, wiążąc strukturę wygenerowaną przez dział syntaktyczny z określoną reprezentacją semantyczną⁸.

Ponieważ nie jest rzeczą pewną, czy istnieje znaczenie podstawowe wyrazu⁹, bezpieczniej będzie rozpatrywać znaczenie wyrazu jako zbiór potencjalnych związków kontekstowych (co nie podważa leksykograficznej praktyki hierarchizowania czy „rangowania” znaczeń). Zbiór tych możliwości jest jednak niejednorodny, czyli — mówiąc na razie najbardziej potocznie — mieści obok związków obligatoryjnych związki względnie swobodne. Chodzi o różnice między zdaniami po prostu niegramatycznymi w rodzaju „Piotr namawiał Jan pójść do kina”¹⁰ (zdanie jest jednak sensowne lub co najmniej pozwala domyślać się sensu) a zdaniami właściwie gramatycznymi, ale pozbawionymi sensu, jak np. „Fonem zwęszył dźwięk zapachu”, które jest niespójne na mocy rozbieżnych znaczeń poszczególnych wyrazów¹¹. Mówiąc: „zdanie po prostu niegramatyczne” i „zdanie właściwie gramatyczne”, zaledwie przybliżamy w sposób popularny kwestię nader złożoną. Używając dokładniejszej terminologii powiemy za Chomskym, że trzeba odróżniać reguły ścisłej subkategoryzacji od reguł selekcyjnych. Reguły subkategoryzacji klasyfikują leksemy według właściwych im charakterystyk, wśród których wymienia się liczbę, rodzaj, stronę, aspekt, stopniowalność *etc.*¹² Reguły selekcyjne natomiast odnoszą się do tych składników znaczenia wyrazów, które dopuszczają ich współwystępowanie w ciągu syntagmatycznym lub też takiego współwystępowania nie tolerują.

Które z tych reguł są naruszane przez solecyzmy? To pierwsze pytanie. A drugie: które naruszenie jest błędem bezwzględnym i nie do naprawienia, a które można przekształcić w wyrażenie licencjonowane, czyli w akceptowaną dewiację? Odpowiedź może być tylko jedna, ale niezbyt stanowcza: oczywiście trudniej akceptować naruszenie reguł subkategoryzacji, ale często naruszenia te, jeśli już przejdą przez sito licencji, dostarczają najbardziej smakowitych kąsków stylu, czego przykładem są właśnie solecystyczne deformacje Gombrowicza. Wykład zło-

⁸ N. Chomsky, *Zagadnienia teorii składni*. Przełożył I. Jakubczak. Wrocław 1982, s. 34.

⁹ Zob. A. Okopień-Sławińska, *Semantyka wypowiedzi poetyckiej*. (Preliminaria). Wrocław 1985, s. 120.

¹⁰ Zob. M. Grochowski, S. Karolak, Z. Topolińska, *Składnia*. Warszawa 1984, s. 16.

¹¹ Niespójność polega na tym, że — jak pisze J. D. Apresjan (*Semantyka leksykalna. Synonimiczne środki języka*. Przełożyli Z. Kozłowska i A. Markowski. Wrocław 1980, s. 33) — „wyrazy pierwszy i trzeci oraz drugi i czwarty mają wspólne klasyfikatory, ale syntaktycznie nie są powiązane, a syntaktycznie powiązane wyrazy (1 i 2, 2 i 3, 3 i 4) wspólnych klasyfikatorów nie mają”.

¹² Zob. Chomsky, *op. cit.*, s. 128—129.

zonego zagadnienia należy zacząć jednak od sytuacji względnie prostych, a więc raczej od reguł selekcyjnych.

Zagadnienie, o którym mowa, ważne dla stylistyki, najpierw zostało zauważone przez leksykografów. Witold Doroszewski pisze:

Wspomnieliśmy przed chwilą, że czasowniki oznaczają w zasadzie środowiskowe, relacyjne cechy podmiotów, to znaczy, że czynności są ujmowane jako odrębne od podmiotów. Nie zawsze jednak rzecz jest tak prosta. Zdarzają się wypadki, gdy rodzaj oznaczanej przez czasownik czynności jest taki, że ją kojarzymy z określonym podmiotem, inaczej, że niektóre orzeczenia implikują określone podmioty. „Rzeć” jest taką czynnością, do której cech istotnych i bezpośrednio narzucających się rozumieniu należy to, że podmiotem tej czynności jest koń¹³.

W dalszym ciągu Doroszewski przytacza takie przykłady, jak: „szczekać”, „warczeć”, „aportować”, „tokować”, „bzykać”, „cierpnąć”, „czerstwić”, „czołgać się”.

Nasuują się tu wątpliwości terminologiczno-metodologiczne: czy można mówić o „kojarzeniu” i o „implikacji” podmiotu przez orzeczenie? Przykłady Doroszewskiego są, owszem, nader pouczające, ale nie są to żadne wyjątki czy „wypadki”, które „zdarzają się”, lecz jedynie rzadkie charakterystyczne przykłady ogólnej zasady atrybucji, czy dokładniej: łączliwości leksykalnej i semantycznej.

Tym terminem będę się posługiwał za Mielczukiem i Apresjanem. Mielczuk, rozwijając teorię znaku Morrisa, podkreślił, że relację Saussure’owską *signifiant—signifié* należy uzupełnić dwoma parametrami: syntaktyką i pragmatyką¹⁴. Apresjan dodaje: „przez syntaktykę znaku rozumie się informację o regułach łączenia danego znaku z innymi znakami w tekście”¹⁵. Natomiast:

Informacja o tym, jaki powinien być sam wyraz *B* lub klasa wyrazów *B*₁, *B*₂, *B*₃...*B*_n, z którymi wyraz *A* jest związany syntaktycznie, tworzy łączliwość leksykalną *A* lub leksykalne ograniczenie łączliwości *A*¹⁶.

Ścisłej mówiąc, należałoby odróżniać łączliwość leksykalną od łączliwości semantycznej¹⁷, ale na ten raz różnice te można pominąć.

Najważniejsza jest tu ta obserwacja, która uświadamia, iż łączliwość jest stopniowalna — od zakazu współwystępowania znaków do przymusu. Podane przez Doroszewskiego przykłady były przykładami skrajnego przymusu łączliwości; możemy je mnożyć: szczeka tylko pies,

¹³ W. Doroszewski, *Wstęp w: Słownik języka polskiego*. T. 1. Warszawa 1958, s. XXVIII.

¹⁴ I. A. Mielczuk, *Strojenije jazykowych znakov i wożmożnyje formalno-smysłowyje otnoszenija mieżdzu nimi*. „Izwestija Akademii Nauk SSSR”, Sierija litieratury i jazyka, 1968, nr 5. Za: Apresjan, *op. cit.*, s. 79.

¹⁵ Apresjan, *ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*, s. 85.

¹⁷ Zob. *ibidem*, s. 86.

miauczy tylko kot, kwiczy — (raczej) świnia, meczy — koza itd. Gdyby dla każdego gatunku (w tym wypadku zwierząt) reprezentowanego przez rzeczownik istniała osobna nazwa czynności wydawania głosu (osobny czasownik), to wówczas urosłaby niepomniernie liczba słów w leksykonie. Ponieważ zaś pojemność ludzkiej kompetencji słownikowej jest ograniczona, kosztem owych słów o wąskim zakresie (denotacji) muszą w leksykonie funkcjonować jednostki o zakresie szerokim (takieże denotacji), najczęściej o polisemicznym wyposażeniu.

Głosy zwierząt wzięliśmy tylko za przykład skrajny, ilustrujący powszechne w językach etnicznych prawo nierównej częstotliwości wyrazów. Rzecz jest znana — wiadomo, choćby z prawa Zipfa, że miejsce wyrazu (hasła) na liście rangowej częstotliwości pomnożone przez frekwencję tegoż wyrazu jest stałą:

$$r \times f = \text{constans}$$

— czyli że istnieje odwrotna proporcjonalność między rangą a frekwencją i tak np. 1000 wyrazów (hasel) najczęściej używanych w danym języku stanowi 85% jakiegokolwiek tekstu danego języka¹⁸. Natomiast ok. 40% hasel to wyrazy tylko raz występujące w dowolnym (byłe nie- zbyt krótkim) tekście — zjawisko znane dobrze retoryce greckiej pod nazwą *hapax legomenon*.

Fakt nierównego rozkładu wyrazów powoduje, że język jest w określonym stopniu redundantny — redundancja bowiem powstaje z różnicy między możliwą maksymalną informacją, którą osiąga się przy małym, ale równym prawdopodobieństwie znaków, a informacją pomniejszoną na skutek nierównego prawdopodobieństwa.

Redundancja jednak nie jest nieszczęściem języka — przeciwnie: ułatwia porozumienie i zapobiega szumom (spełnia przeto funkcję fa- tyczną); ale i więcej: bez redundancji język nie mógłby spełniać funkcji poetyckiej i nie byłoby wtedy ani tropów, ani figur. Pierre Guiraud słusznie kiedyś zauważył, że języki sztuczne (lepiej byłoby powiedzieć: „afiliowane” lub „pasożytnicze”) w rodzaju esperanta — wbrew deklaracjom zwolenników — pozbawione są zdolności artystycznych.

Ale to uwagi poniekąd wprowadzające, na pozór bowiem daleko odbiegliśmy od problematyki solecystycznej.

Redundancja jest prawem wszystkich języków naturalnych, ale rozkład synonimii, polisemii, hiponimii i konwersji jest w poszczególnych językach różny, nawet w językach spokrewnionych pochodzeniem i spowinowacanych kulturą. Realny, scjentyficzny obraz świata, nawet jednakowo doświadczany przez różne narodowo grupy społeczne, znajduje zróżnicowane odzwierciedlenie w poszczególnych językach. Wie o tym

¹⁸ Zob. P. Guiraud, *Zagadnienia i metody statystyki językoznawczej*. Tłumaczyła M. Kniaginina. Warszawa 1966, s. 22.

doskonale każdy leksykograf, ale doświadcza tego też każdy adept języka obcego, gdy popełnia barbaryzmy *in verbis coniunctis*. Dwa proste przykłady na linii polsko-niemieckiej:

1. Adept-Polak, który chce po niemiecku powiedzieć „zdolny”, musi i wybrać między „*fähig*” a „*begabt*”. Różnica znaczeń widoczna jest oczywiście dopiero w kontekście: „*fähig*” to ‘zdolny do spełnienia pewnej czynności’¹⁹, natomiast „*begabt*” to ‘uzdolniony’, a nawet ‘utalentowany’, np. „zdolny uczeń”. Można by to zapisać w postaci takiej oto tabeli:

zdolny	
<i>fähig</i>	<i>begabt</i>

2. Drugi przykład z adeptem niemieckim, przeto jaśniejszy dla polskiego czytelnika:

<i>waschen</i>	
myć	prać

Różnica, tak oczywista dla użytkownika języka polskiego, jest prawie nieuchwytna dla mówiącego po niemiecku lub nie tyle może nieuchwytna, co zbyteczna, jako że czynność usuwania brudu z tekstyliów i z wszelkich innych przedmiotów można odróżnić deskrypcją i kontekstem. Przykłady, które teraz analizuję, należą do tej dziedziny stosunków polisemicznych, które nieraz nazywa się relacjami rodzajowo-gatunkowymi, które jednak trafniej nazwać stratyfikacją hiponimiczną²⁰: np. „brat” i „siostra” są hiponimami wobec „rodzeństwo”, które na odwrót — jest hiperonimem. Nierówny układ pól znaczeniowych w różnych językach zawsze naraża cudzoziemca na popełnienie barbaryzmu, ale niebezpieczeństwo to jest szczególnie wysokie w przypadkach piętrowej budowy przestrzeni semantycznej. Inaczej mówiąc — powstają w ten sposób opozycje ekwipolentne²¹, stosunkowo ostro odgraniczone i wyposażone w stanowczą dyrektywę łączliwości.

Następująca anegdota niech zilustruje niebezpieczeństwa i szanse opozycji ekwipolentnych. Greckie „*sarx*” i łacińskie „*caro*” można na polski przełożyć, zależnie od kontekstu, jako „ciało” i jako „mięso”; kontekst w tym wypadku — to nic innego jak dyrektywa łączliwości.

¹⁹ W takich wypadkach, gdy znaczenie słowa trzeba wyrazić deskrypcją, warto odwołać się do jednojęzycznego słownika. W tym wypadku słownik takowy przekazuje, że znaczenie „*fähig*” jakby peryferyjnie dotyka znaczenia „*begabt*” — zob. *Handwörterbuch der deutschen Gegenwartssprache*. In zwei Bänden. Autorenkollektiv unter der Leitung von G. Kempcke. T. 1. Berlin 1984, s.v.: „*fähig* — auf Grund von Begabung, Wissen od. Können für seinen Beruf, seinen Aufgabenbereich besonders geeignet [...]”.

²⁰ Zob. J. Bańcerowski, J. Pogonowski, T. Zgółka, *Wstęp do językoznawstwa*. Poznań 1982, s. 117 n.

²¹ Zob. A. Presjan, *op. cit.*, s. 20—21.

W *Ewangelii* według św. Marka (14,38) czytamy w wersji greckiej: „*to men pneuma prothymon, he de sarx asthenes*”, a po łacinie: „*spiritus quidem promptus est, caro vero infirma*”, co Wujek przełożył: „*duch wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe*”. Luter natomiast pozostawił polisemię oryginałów: „*Der Geist ist willig, aber das Fleisch ist schwach*”. Z kolei jakoby komputer zaprzęgnięty do tej pracy miał przetłumaczyć w taki oto sposób: „*Alkohol mocny, ale mięso nieświeże*”. „*Se non è vero...*” Otóż raczej nieprawda, jednakże przykład jest pouczający, ponieważ w tym wypadku komputer, a raczej jego *soft-ware*, jest modelem pomyłki, jaką może popełnić i człowiek-tłumacz, gdy się źle rozezna w układach hiponimicznych.

Ale błędna repartycja może być także, z punktu widzenia określonej łączliwości, celowa i świadoma. Chcę przez to powiedzieć, że solecyzm jest wykołajeniem albo dewiacją, a dewiacja przekształca się często z *vitium* w *virtus*. Oto banalny i z mowy potocznej wzięty przykład naruszenia poprawnej subordynacji znaczeń:

kończyny		
(górne)	(dolne)	
(u człowieka)		(u zwierząt)
ręce	nogi	łapy

Wyrażenia wzięte w nawias nie są werbalizowane, a kreska pionowa oznacza granicę poprawnej łączliwości, co znaczy, że w wyrażeniu „*ręka x-a*” zmienna *x* musi być nazwą osobnika ludzkiego, a w wyrażeniu „*łapa y-a*” zmienna *y* musi być nazwą jakiegokolwiek zwierzęcia. Zamiana „*ręki*” na „*nogę*” lub odwrotnie byłaby zwykłą pomyłką logiczną, zamiana „*rąk*” i/lub „*nóg*” na „*łapy*” jest ponadto błędem w relacji pragmatycznej: mówiąc o łapach człowieka mówię tak, jakby to był nie człowiek, ale zwierzę. Nie będzie jednak żadnej mylnej presupozycji, gdy rozmyślnie podstawimy *x* za *y* (ale nie na odwrót!), będzie to wówczas tylko, stylistycznie rzecz biorąc, *augmentativum*, które bardzo często przekształca się w hipokoristikon: mówimy do dziecka „*daj łapkę*”, dopuszczamy w idiolekcie „*łapy mnie bolą*”, ale też powiadamy z oburzeniem „*on wyciąga łapę*” ‘czeka na łapówkę’.

Dla określenia alternatywnych wyrazów tworzących solecyzmy terminem najstosowniejszym, lepszym niż „*quasi-synonim*”²² czy „*quasi-synonimia*”, wydaje się nazwa „*partnerstwo leksykalne*” i nią będziemy się dalej posługiwać.

Stosunki „*partnerskie*”, o których tu mowa, nazywa John Lyons stosunkami przeciwstawności (*opposition*) paradygmatycznej. Ujęciem tym

²² *Ibidem*, s. 301 n.

nawiązuje do Josta Triera, który twierdzi, iż przeciwstawnik (*Gegenteil*) jest stale „obecny w umyśle mówiącego i słuchacza w czasie aktu wypowiedzi”²³. Lyons zresztą powątpiewa w słuszność tak radykalnego twierdzenia, ale przyznaje, że „najoczywistszym przejawem tej zasady [przeciwstawności] w słownictwie jest antonimia”²⁴. To prawda, jeśli „najoczywistszy” znaczy tyle co ‘najlepiej widoczny’; najbardziej jednak znamionym i mocno w języku osadzonym przejawem przeciwstawności jest hiponimia. Dlatego od niej zaczęliśmy rozważania nad solecyzmem jako charakterystycznym *beatum scelus* — błogosławionym wykroczeniem przeciw prawom języka.

Lyons — błędnie chyba — rozróżnia dwa rodzaje hiponimii: obustronną, czyli symetryczną, utożsamioną z synonimią, oraz niesymetryczną, czyli właściwą, o której do tej pory była mowa; ma jednak rację, gdy przestrzega przed utożsamianiem hiponimii z inkluzją, rozumianą jako „zawieranie się zbiorów”²⁵. Istotnie, nie wszystkie wypadki hiponimii, a co za tym idzie — solecystycznego partnerstwa, dadzą się sprowadzić do semantyki (w Peirce’owskim rozumieniu terminu), czyli do referencjalności. Prościej rzecz ujmując powiemy, że wybór między „partnerami” typu „język”—„ozór” podyktowany jest także dyrektywą pragmatyczną. Tzn. że w słowniku zapisana jest instrukcja łączliwości: „język” — tak się mówi po polsku o tym, co po niemiecku nazywa się „*Zunge*” — ale tylko wtedy, gdy to się odnosi do kontekstu, w którym mowa będzie o człowieku; gdy mowa będzie o zwierzęciu (gdy nadawca nastawi się na budowę takiego kontekstu), „*Zunge*” oddamy po polsku przez „ozór”. Zamiana tych partnerów bądź to w przekładzie, bądź to w potocznym użyciu będzie albo zwykłym błędem, albo tolerowanym lub rozmyślnym, a nawet pożądanym solecyzmem (inny przykład: „paznokcie”—„pazur”).

Aby zilustrować pragmatyczną motywację łączliwości, trzeba sięgnąć po bardziej złożony przykład, najlepiej po rosyjski zwrot frazeologiczny: „*Awtobus [...] poniossia, słomia gołowu*”, czy w przekładzie podobnie: „Autobus [...] pomknął na łeb, na szyję”²⁶, lub także „Autobus [...] poniósł na złamanie karku” (tak nawet lepiej, bo „ponieść” może koń, a „złamać kark” może człowiek lub zwierzę, ale nie poruszany napędem przedmiot martwy). Przy okazji tego przykładu, przywołanego nawiasem przez Apresjana, trafiamy na ogólniejszy, może ważniejszy, a na

²³ J. Trier, *Der deutsche Wortschatz im Bereich des Verstandes*. Heidelberg 1931. Cyt. za: J. Lyons, *Semantyka 1*. Przełożył A. Weinsberg. Warszawa 1984, s. 262. Odróżnienie „*opposition*” od „*contrast*” w oryginalnej wersji książki (*Semantics 1*. Cambridge 1977, § 9.1) tłumacz oddaje przez „przeciwstawność” i „opozycję”.

²⁴ Lyons, *ibidem*, s. 263.

²⁵ *Ibidem*, s. 281.

²⁶ Apresjan, *op. cit.*, s. 89—90, przypis.

pewno trudniejszy problem. Autor jako hipotezę wypowiada następujące przypuszczenie:

stylistyczne naruszenie reguły łączliwości motywowanej semantycznie prowadzi do metafory bądź metonimii, zaś naruszenie reguły czysto łączliwościowej — do efektów humorystycznych różnego rodzaju ²⁷.

Prawda, że przykład z autobusem daje efekt humorystyczny — i to jest bardzo rozległy obszar solecyzmów frazeologicznych i artystycznych, ale zarazem warto pamiętać, że solecyzmy takowe służą także stylowi hipokorystycznemu — o czym była już mowa — oraz obelgom. Prawie we wszystkich językach istnieje opozycja pomiędzy określeniami śmierci, a ściślej mówiąc — czasownikowymi sposobami nazywania końca życia:

(kończyć życie)	
umierać	zdychać
sterben	verrecken

Mówiąc zatem — na tym przykładzie widać dobrze pragmatyczny aspekt łączliwości — że „*x* umarł”, a „*y* zdechł”, przekazują dobrze znającemu dany język odbiorcy informację (presupozycję) o tym, że *x* jest (był) człowiekiem, *y* natomiast zwierzęciem — i możliwa jest taka tylko łączliwość tego rzeczownika, który będąc podmiotem jako argument w strukturze powierzchniowej, nie może być agensem jako rola w strukturze głębszej (jest to *patiens*?). Ale naruszająca łączliwość zamiana podmiotów daje niejednakowe rezultaty: jeśli o zwierzęciu powiemy — jak to często robią dzieci — że „umarło”, to popełnimy tylko błąd, jeśli natomiast o człowieku powiemy, że „zdechł”, to będzie to solecyzm celowy, chociaż postępek naganny pod względem etycznym (oczywiście tabela jest tylko uproszczeniem hiponimicznym tego pola „umierania”, które w każdym języku jest zawsze bogate i zawiera określenia nacechowane wzniośle, a także nacechowane wulgarnie).

Stosunek solecyzmów do metafory jest dość złożony; należy domniemywać, że solecyzmy współpracują raczej z figurami niż z tropami. O metaforze powiem tu krótko ²⁸, że jest to wyrażenie złożone z tematu i rematu, pozornie ułomne, o ukrytej spójności, licencjonowane przez wskazanie, które konotacje rematu (ewentualnie składniki konotacji) zostają przeniesione na temat, a które zostają wytłumione (wyciszone), przy czym owo wytłumienie jest czynnością w tworzeniu spójnego kontekstu równie ważną jak wzmocnienie (dominanta) określonego skład-

²⁷ *Ibidem*, s. 90, przypis.

²⁸ Szerzej tę myśl uzasadniałem we wspomnianym artykule *Metafora a metonimia*.

nika. I tak np. wyrażenie z epitetem „zielone *x*” jest metaforyczne, gdy *x* nie jest przedmiotem wyposażonym w barwę i gdy znaczenie podstawowe tego epitetu zostaje oddalone na rzecz ubocznej konotacji, np. „świeży” w kontekście „zielone śledzie” (por. „*grüne Fische*”) lub „nie-dojrzały” w kontekście „zielone pojęcie” lub „ona jest jeszcze całkiem zielona”²⁹.

W odróżnieniu od metafory solecyzm nie przenosi składnika znaczenia (części konotacji), lecz dokonuje innej operacji na linii paradygmat—syntagma, operacji, dla której nie ma powszechnie przyjętej nazwy; proponuję, aby mówić w tych wypadkach o „podmianie” (żeby uniknąć słowa „przenoszenie”). W wyrażeniu solecystycznym „świeży mąż” podmiana polega na użyciu przymiotnika nie przysługującego ludziom. W odróżnieniu od metafory (przenośni) w podmianie nie ma procesu usilniania bądź wytłumiania pożądaných składników znaczenia (konotacji), jest natomiast swoiste zagadnięcie całego pragmatycznego parametru.

Wyrażenie „świeży mąż” jest ewidentnie niepoprawne i niepoprawność ta zostaje rozmyślnie eksponowana. W języku polskim „świeży” odnosi się do przedmiotów nieożywionych, najczęściej organicznych, które zachowały swe naturalne właściwości, ale nie zostały sztucznie zakonserwowane (nie mówi się „świeża ryba” o rybie żywej, tylko o zabitej, ale jeszcze jadalnej; nie mówi się „świeża ryba” o rybie jadalnej, ale zakonserwowanej). Mówi się wprawdzie „świeża (najświeższa) wiadomość”, ale to prawdopodobnie jest przykład solecyzmu przez język wchłoniętego; wiemy dobrze, że istnieją zleksykalizowane metafory — solecyzmów z tego punktu widzenia nie badano, a jest to problem dla translatoologii nader istotny: po niemiecku nie można powiedzieć „*frische Nachricht*”, lecz „*jüngste Nachricht*”, co po polsku tylko bardzo bezmyślny tłumacz oddałby przez „młoda” lub „najmłodsza wiadomość”.

Efekt solecystycznego żartu ze „świeżym mężem” polega na tym także, że nieodparcie nasuwa się pytanie o przeciwieństwo. Gdyby to był „młody mąż”, to by znaczyło, że nie stary, gdyby „nowy”, to by znaczyło, że nie dawny, nie poprzedni. Przykład jest interesujący dlatego, że prowadzi nas na trop roli antonimów w solecyzmach. Obok zjawiska hiponimii, od którego zaczęliśmy, antonimy, konwersy i polisemy są najczęstszym źródłem językowych nieporozumień przy przechodzeniu z jednego języka na drugi³⁰, czyli powodem popełniania barbaryzmów *in verbis coniunctis*.

²⁹ Por. analizę możliwości konotacyjnych „tematu pomocniczego” (w mojej terminologii: „rematu”) oraz rezygnacji z innych części konotacji na przykładzie rzeczownika „księga” w metaforycznym kontekście „księga ciszy”: T. Dobrzyńska, *Metafora*. Wrocław 1984, s. 67.

³⁰ Zob. Lyons, *op. cit.*, s. 236.

Antonimy mniej może dają powodów do błędów, jako że w razie braku odwrotności wyrażanej osobnym leksemem można dokonać zaprzeczenia za pomocą przedrostka „nie-” (niem. *un-*, fr. *in-*, ang. *un-*). Ale ponieważ zaprzeczenie takie nie jest synonimiczne wobec antonimu, powstaje dzięki temu figura zwana litotą. Jeśli mając po polsku sprzeczność „mądry”—„głupi” zamiast „głupi” powiem „niemądry”, użyję jego antonimu z zaprzeczeniem i osiągnę efekt polegający na złagodzeniu ostrości osądu, nieraz bliski politowaniu. Gdy natomiast nie ma ustalonej (przynajmniej dla danego socjolektu, jeśli nie całego języka) antonimii, wówczas pojawia się okazja do celowego użycia solecyzmu. I tak np. wyrażenie „ostry dyżur”, w którym przymiotnik „ostry” jest zleksykalizowaną metaforą, nie ma antonimu, czyli można tylko powiedzieć „dyżur nieostry” albo „zwykły, zwyczajny”. Tymczasem pojawił się solecyzm „dyżur tępy”, które to określenie zrazu było żartem, na tyle jednak trafnym, że się przyjęło.

Metafory zleksykalizowane wchodzą do słownika na szczególnych prawach, zajmują bowiem w danym polu znaczeniowym jakby uboczne miejsce, skutkiem czego powstaje zjawisko polisemii. Przymiotnik „ostry” jest polisemem, gdy inaczej odnosi się do narzędzi, a inaczej do abstraktów, z którymi został złączony przenośnie. Można by mówić o metaforycznym pochodzeniu peryferii pola znaczeniowego. Przymiotnik „prosty” oznacza przede wszystkim kształt przedmiotów, ale na peryferiach także brak skomplikowania: „proste słowa”, „prosty (niewykształcony) człowiek”, a wreszcie i derywat „prostota”. W tych znaczeniach peryferyjnych słowu brak antonimu o znaczeniu prymarnym. Kiedy jednak po możliwy antonim sięgniemy, powstanie solecyzm — być może, celowy i skuteczny: na posiedzeniu pewnej rady miejskiej przemówienie radnego-proletariusza przerywał radny-inteligent słowami: „Nie słuchajcie go, to prosty człowiek!” Na co ów proletariusz: „Nie podoba się panu, panie krzywy?” I jeszcze jeden przykład wykorzystania podwójnej antonimii — podwójnej, tzn. takiej, w której ten sam leksem ma dwie różne przeciwstawności, zależnie od tego, do jakiego pola znaczeniowego należy. Przymiotnik „fizyczny” może odnosić się do pracy wykonywanej siłą mięśni i wówczas jego antonimem jest „umysłowy” (jest to *nb.* opozycja ustalona nomenklaturowo). Gdy zaś „fizyczny” weźmiemy jako nazwę z pola znaczeniowego „życia”, to antonimem będzie „psychiczny” (analogicznie do opozycji „cielesny”—„duchowy”). Kiedy naruszymy ten układ antonimów przez podmianę pól semantycznych, powstanie solecyzm: w powieści radiowej *W Jezioranach* mowa była o pewnej eksportowej budowie, gdzie „psychiczni” zadzierają nosa, choć nie zarabiają lepiej. Był to dialog, w którym rozmówca nie od razu zrozumiał sens dowcipu: „Jak to psychiczni?” — „No, bo jak są fizyczni, to muszą być i psychiczni” (tj. urzędnicy).

Nieraz trudna jest do uchwycenia różnica między antonimem (jako

przeciwieństwem) a konwersem (jako odwróceniem). Apresjan przypomina, że pojęcie konwersji, czyli relacji odwróconej, powstało zrazu w algebrze wyższej, ale że definicji algebraicznej nie można wprost przenieść do lingwistyki, lecz trzeba ją odpowiednio zaadaptować. Apresjan pisze:

W tym celu wprowadzimy przede wszystkim pojęcie odwróconej struktury ról lub aktantów. Będziemy mówić, że predykaty *X* i *Y* mają odwrócone struktury ról (lub aktantów), jeżeli mają co najmniej dwie walencje semantyczne, spełniające następujące warunki: a) zbiór ról (lub aktantów) dla tych walencji jest ten sam (np. jeśli dla *X*-a są to role subiektu i obiektu lub aktanty *A* i *B*, to również dla *Y*-a powinny to być te same role lub te same aktanty i odwrotnie); b) w drzewach *X*-a i *Y*-a walencjom o tym samym numerze odpowiadają różne role (lub różne aktanty)³¹.

Dla przykładu: „ładny” i „brzydki” — to antonimy, ale „sprzedawać” i „kupować” — to konwersy, ponieważ predykat „*X* sprzedaje *Y*-owi coś tam” da się odwrócić w predykat „*Y* kupuje od *X*-a coś tam”. Można by to przedstawić w tabeli, ale bardziej wyrazisty będzie taki przykład: język polski (inaczej niż np. francuski) nie zna konwersji dla czynności nabywania w drodze pożyczki („*prêter*” i „*emprunter*”) i dlatego nie wiadomo, co znaczy zdanie „pożyczyłem książkę”, dopóki nie zostanie zwerbalizowana walencja kontragensa (od kogo pożyczam) lub recipiensa (komu pożyczam). Oczywiście przykład ten nie dowodzi ubóstwa języka polskiego — to tylko złudzenie kogoś, kto nieudolnie z polskiego tłumaczy. Można łatwo znaleźć przykład przeciwny — dobrego zróżnicowania polszczyzny: odróżniamy konwersy „żeńić się” i „wychodzić za mąż”, gdy niemiecki ma jeden czasownik „*heiraten*” (podobnie jak angielski: „*to marry*”). Słownik łacińsko-niemiecki pod hasłem „*nubo*” podaje „*heiraten*”, ale dodatkowo musi wyjaśnić: „*von einer Frau*”. Nie ma się o co spierać, czy lepiej mieć konwersy, czy nie mieć: po niemiecku jest oszczędniej, ponieważ wątpliwości ewentualne rozstrzyga w strukturze powierzchniowej rodzaj gramatyczny agensa; z drugiej jednak strony trudno przełożyć na niemiecki dewizę łacińską Habsburgów: „*Alii gerant bella, et tu felix Austria nube*”; można ją uzupełnić deskrypcją, która poinformuje, że „*nube*” odnosi się do panien, a więc do Habsburżanek, ale to już nie to samo.

Konwersy dają solecyzmy wówczas, gdy jeden z partnerów jest polisemiczny i gdy tylko częścią pola wieloznaczeniowego uczestniczy w konwersji. Pewien cudzoziemiec idąc w towarzystwie Polaka ulicą lat osiemdziesiątych dostrzegł ogromną kolejkę przed jakimś sklepem. Zapytał, czemu ci ludzie tak się tłoczą. Wtedy Polak: „Bo tu dają papier toaletowy”. Na to gość: „Ja bym nie stał, ja bym wolał kupić”. Dowcipów się

³¹ Apresjan, *op. cit.*, s. 331—332. Zob. też J. Lyons, *Wstęp do językoznawstwa*. Przełożył K. Bogacki. Warszawa 1975, s. 512 (rozdz. 10.4.5, w oryginale pt. *Converseness*).

nie objaśnia, ale objaśnia się błędy językowe, a ten się szerzy. Pochodzi on z łatwej wymienności czasowników „kupować”—„sprzedawać”, skutkiem czego „dawać” stało się fałszywym konwersem „kupować”.

Jasno widać, że solecyzmy wchodzą w obszar szeroko rozumianej paronomazji, obszar, którym zawsze zainteresowana była retoryka, ale który nigdy nie został dobrze podzielony i poklasyfikowany. Mamy różne terminy na oznaczenie gry odstępstw i podobieństw znaczenia i brzmienia, ale są to terminy nieostre. Z jednym ważnym wyjątkiem — *sy lleps is*, która, choć zaliczana do figur, wywodzi się z barbaryzmów. Polega ona — jak wiadomo — na użyciu tego samego słowa (o tym samym brzmieniu) w dwu różnych znaczeniach w dwu różnych związkach składniowych, przy czym w jednym z tych związków słowo to zostaje opuszczone, co wbrew różnicy znaczeń sugeruje ich podobieństwo. Różnica znaczeń jest tu raczej polisemiczna³² (a więc daje się sprowadzić do wspólnego źródłosłowu) niż homonimiczna. Inaczej mówiąc, syllepsa nawiązuje grę między znaczeniem kontekstualnym a intertekstualnym³³. Sylleptyczny jest następujący dowcip: „Aby być przyjętym do związku literatów, trzeba wydać albo dwie książki, albo dwu kolegów”. Syllepsa jest ulubionym chwytem felietonistów: „Polska jest to kraj, w którym wszystko można powiedzieć, ale niczego nie można dostać. Też prawda, ale niepełna, bo dostać można w łeb”³⁴. *Sylleps is* formalnie jest podobna do zeugmy, różni się od niej jednak tym, że w zeugmie człon sprzęgający dany szereg może mieć takie samo znaczenie. *Sylleps is* jest więc z natury rzeczy nieprzetłumaczalna, ale zarazem próba przekładu może zastąpić komentarz. Czasownik „zbierać” — a wystarczy sięgnąć do średniej wielkości dwujęzycznego słownika — dajmy na to niemieckiego — ma tyle prawie równorzędnych znaczeń, że nie wiadomo, które z nich jest podstawowe czy główne. Jeśli trafne jest zdanie Karcewskiego, który dowodził, że „Každy znak językowy jest wirtualnie homonimem i synonimem równocześnie”, czyli że należy „zarazem do serii przetransponowanych wartości tego samego znaku oraz do serii analogicznych, ale wyrażonych przez różne znaki”³⁵, to stan tego napięcia między homonią a synonią widać wyraźnie w przypadku syllepsy.

Pyta ktoś: „Co się w Polsce zbiera, kiedy jest susza?” I odpowiada: „Komitet Centralny”. Można by tę syllepsę wykreślić w postaci tabelki, ale wówczas nie znaleźlibyśmy hiperonimu; moglibyśmy tylko zapisać:

³² Zob. D. Buttler, *Polski dowcip językowy*. Warszawa 1968, s. 265 n.

³³ Zob. M. Riffaterre, *Sylleps is*. „Critical Inquiry” vol. 6, nr 4 (1980).

³⁴ D. Passent, *Piasek w oczy*. „Polityka” 1988, nr 34.

³⁵ S. Karcevskij, *Du dualisme asymétrique du signe linguistique*. W antologii: *A Prague School Reader in Linguistics*. Compiled by J. Vachek. Bloomington 1964, s. 81 n. Cyt. za: Okopień-Sławińska, *op. cit.*, s. 118—119.

1) „zbierać się” — „*versammeln sich*”, 2) „zbierać” — „*ernten*”, „*Ähren lesen*”, ale i dodać, że wykorzystana została tu także dwuznaczeniowość partykuły „się”, która poza przynależnością do czasownika zwrotnego ma znaczenie zaimka nieosobowego (niem. „*man*”, fr. „*on*”; np. „*on dit*” ‘mówi się’, ‘mówią’).

I w tym momencie zbliżamy się, a raczej wracamy do Gombrowicza, którego osobliwości stylistyczne są z całą pewnością solecyzmami, tak jednakże złożonymi, że pewną nieostrożnością było ze strony piszącego te słowa zaczynać od *Ferdydurke* zamiast przykładem *Ferdydurke* kończyć. Ale stało się. Niech więc wolno będzie do rzeczonoego i drukowanego już artykułu nawiązać na zakończenie.

Jeszcze po drodze przykład błędu oczywistego, ale i oczywistego dowcipu, przedwojennego jeszcze, kabaretowego szmoncesu: „Milcz pan do mnie!” Można do kogoś mówić, ale nie można milczeć do kogoś. W zasadzie „mówić”—„milczeć” jest raczej antonimem niż konwersem, ale w tym kontekście zostało użyte jako konwers przez fałszywe wyrażenie brakującej walencji. Rzecz bowiem w tym, że „milczeć” ma tylko walencję podmiotu. Można wprawdzie „milczeć o czymś”, ale poprawniej byłoby „przemilczeć coś” (z walencją obiektu), w każdym razie nie „milczy się do kogoś” według wzoru „mówić do kogoś”.

Przykład ten nie jest przypadkowy i pierwszy lepszy z brzegu. Młodziak — czytamy — „miał [...] tę właściwość, wspólną wszystkim inżynierom, że był niezmiernie łechczywy na szmonces”³⁶. Dlaczego ten zawód ma dawać szczególną wrażliwość, trudno powiedzieć — być może, chodzi o charakter polskiej „nowoczesnej” inteligencji, a być może, o konstrukcjonistyczną mentalność. W każdym razie wzorcowe są dla wynalazczości stylistycznej *Ferdydurke* zdania takie oto: „Pensjonarka nie wiedziała o Norwidzie do Pimki. Pimko Norwidem gorszył się do pensjonarki. Matka śmiała się w Epoque”³⁷. I są to niewątpliwe solecyzmy, tyle że bardziej skomplikowane, chciałoby się rzec — błędy tak wytworne, że przy nich ułomności wywiedzione z hiponimii, polisemii, antonimii i konwersji, choć wcale niełatwe do analizy, są przypadkami niemal pedepedycznymi.

³⁶ W. Gombrowicz, *Dziela*. Redakcja naukowa J. Błoński. T. 2. Kraków—Wrocław 1986, s. 134.

³⁷ *Ibidem*, s. 111.